

Niebo

Uroczystość dzisiejsza znowu skłania nas do zamyślenia nad niebem. Niebo to rzeczywistość najbardziej odległa, niedosiężna, ale także najbliższa, tym, którzy wierzą; prawie na wyciągnięcie ręki. Niebo to Bóg, to Pan Jezus, który znika uczniom sprzed oczu, ale jednocześnie pozostaje z nami, jako Ktoś najbliższy. Powątpiewanie w rzeczywistość nieba to właściwie powątpiewanie w Boga. Odrzucanie myśli o niebie to w pewnym sensie odrzucanie Boga. Kto nie myśli serio o niebie, najprawdopodobniej nie myśli też serio o Panu Bogu. Prorok Izajasz pisze: Bo jak niebiosy górują nad ziemią, tak drogi moje nad waszymi drogami i myśli moje nad myślami waszymi. Słowa te świadczą z jednej strony o wielkim dystansie, jaki istnieje między Stwórcą i stworzeniem, między Bogiem a człowiekiem. Jest to jednak dystans, który właściwie nie istnieje wcale, tam, gdzie między tymi istotami panuje miłość, wiara i całkowite zaufanie. Ludzie święci najboleśniej doświadczyli bólu tego dystansu, w postaci duchowych ciemności, opuszczenia przez Boga, jak Chrystus w Ogrójcu. Ale oni też zbliżyli się do Boga najbardziej; najbardziej się z Nim zjednoczyli. Dlatego też prorok Izajasz wzywa: Szukajcie Boga, gdy się pozwala znaleźć, wzywajcie Go, dopóki jest blisko. Takie też jest to nasze codzienne wniebowstępowanie. Kto nie szuka Boga, nie pragnie nieba.

Przyjdę do Was

Nie zostawię was sierotami: Przyjdę do was – mówi dzisiaj w Ewangelii Chrystus. Słowa te dotyczą odejścia Pana Jezusa do Ojca w niebie, Jego wniebowstąpienia. Nie zostawi nas sierotami, pošle nam Ducha Świętego, który będzie Duchem

Chrystusa obecnego pośród nas. Pan Jezus wciąż do nas przychodzi. Przychodzi w sakramentach świętych, zwłaszcza w Eucharystii i w Sakramencie pokuty. Przychodzi do nas w mądrości Bożego słowa, którego słuchamy podczas każdej Mszy św. Przychodzi, bo nie chce nas zostawić sierotami. Jednak nie zawsze otwieramy Chrystusowi nasze serca, drzwi naszych domów, rodzin. Przez to skazujemy siebie na swoiste *sieroctwo z wyboru*. Nikt nie chce być sierotą. Dlatego Pan Jezus objawia nam Ojca, przekonuje nas, że mamy jednego Ojca, Tego, który jest w niebie. Jesteśmy dziećmi tej samej Matki, którą jest Kościół święty. Dzisiaj tak wielu ludzi ochrzczonych nosi znamiona *choroby sierocej*, bo wychowują się z dala od Ojca, żyją tak, jakby nie mieli Boga Ojca, ani Matki, bo pozostają daleko od Kościoła. Trzeba nam żarliwie błagać o Ducha Świętego, tzn. o dar poznania własnych korzeni, sięgających miłości Boga Ojca, który dał nam życie i zrodził nas do nowego życia w Chrystusie, przez zanurzenie w wodach chrztu świętego, w Kościele świętym.

Naród święty

Przecież, gdy św. Piotr pisał te piękne słowa o *plemieniu wybranym*, o *królewskim kapłaństwie*, o *narodzie świętym*, to nie było inaczej niż dzisiaj. Również wtedy naród był tak podzielony, popękany, tak błędzący, jak dzisiaj. Może i bardziej. A mimo to św. Piotr zwraca się do nich jak do *narodu świętego*. Trzeba mieć wiarę Piotra, trzeba mieć jego wyobrażenie o rzeczywistości tego świata, by mimo smutnych realiów, pisać właśnie tak: *naród święty*. Gdyby św. Piotr pisał tak na podstawie dostrzeżonych realiów świata, w których żył, mielibyśmy prawo uznać go za duchowego ignoranta, jakich nigdy nie brakowało i nigdy brakować nie będzie. Piotr mówi tak na podstawie znajomości Chrystusa. To w Chrystusie wszyscy

zostaliśmy uświęceni i to do szpiku kości, nawet jeśli zewnętrzne pozory aż tak mylą. Św. Piotr ma tu wiele do powiedzenia; powołany, potem wypierający się Mistrza, potem wyznający Mu aż po trzykroć miłość. W końcu ten, na którym Chrystus postanowił zbudować swój Kościół. Jesteśmy *narodem świętym*, nie na podstawie naszych osobistych zasług, czy na podstawie jakichś historycznych wspomnień, że kiedyś to było fajnie. Zapachy historii nie były bardziej wykwintne niż dzisiaj; zaduch był tylko równiejszy, do czasu. Teraz, świadomi swej sytuacji, czujemy się lepiej, bo to Chrystus nas uświęca.

Troska o powołania

Dzisiaj w całym Kościele przeżywamy *Niedzielę Dobrego Pasterza*. To dzień modlitwy o powołania do służby Bożej w Kościele. Mówiąc krótko, chcemy prosić Pana Boga, aby posłał nowych robotników na żniwo swoje, aby powołał i wybrał tych, którzy ochotnym sercem pójdą drogą życia kapłańskiego, zakonnego, konsekrowanego. Pamiętamy, kiedyś gdy młody człowiek *odkrył wszystkie karty* i powiedział, że idzie do seminarium, to było to dla wszystkich wielkie przeżycie. To było iście religijne przeżycie, które poruszało rodzinę, ale i szerokie kręgi znajomych, przyjaciół, kolegów z klasy. Zapewne tak jest nadal, choć reakcje może są trochę inne, a i samych powołań jest mniej. Wszystko się trochę zmieniło, choć Kościół nadal istnieje. Ludzie są spragnieni Boga, sakramentów świętych, mądrości Słowa Bożego, żniwo jest przeogromne. Może właśnie dlatego usłyszymy dzisiaj w Orędziu Ojca świętego o potrzebie *promowania i proponowania powołań w Kościele lokalnym*. Dla młodego człowieka czasami decydujące jest takie powiedzenie: *Słuchaj, ty mógłbyś być dobrym kapłanem!* Jak wiele jest dobrych sposobów promocji powołań: modlitwa w tej

intencji, miłość do Kościoła, wdzięczność za szafarzy tajemnic Bożych, szacunek względem sakramentu kapłaństwa, katecheza na ten temat, szczera rozmowa w domu.

Rodzina Wiosną Kościoła

Wiosna to pierwsza z czterech pór roku. Tu się wszystko zaczyna. To czas miłości i załotów. Ptaki nigdy tak żywo i głośno nie śpiewają jak w porze wiosennej. Ich śpiew jest śpiewem miłości, oczekiwania na potomstwo. To również czas majowego kwitnienia, które zapowiada owocowanie. Wiosna potrzebuje ciepła słońca i wody, choć nie są jej obce niespodzianki i trudne doświadczenia. To czas ?zimnych ogrodników?, a nawet – jak to mieliśmy w ostatnich dniach – zaskakujących opadów śniegu. Okazuje się jednak, że to wszystko jest potrzebne, oczywiście nie w nadmiarze.

Wszystkie te cechy łatwo odnieść do rodziny, w której wszystko się zaczyna. Dlatego mówimy, że rodzina jest wiosną wszelkiego życia społecznego; jest wiosną każdego narodu, Kościoła, nawet powodzenia całej ludzkości. Tak było zawsze, a dzisiaj, w dobie szczególnego zagrożenia rodziny, w dobie doświadczanych na każdym kroku skutków kryzysu rodziny, trzeba głośno wołać o jej niezastąpionej wartości. Na wszystkie boleści obecnego czasu, rodzina pozostaje lekarstwem najbardziej niezawodnym i skutecznym. Dlatego to ona jest wiosną, nadzieją w obliczu tak bardzo zakłóconych relacji społecznych. Jest również wiosną Kościoła, jak i każdej społeczności parafialnej. Dzisiaj więc dziękujemy Bogu za dar naszej rodziny.

Parafialny Festyn Rodzinny

Parafia Bożego Ciała i św. Norberta w Czarnowasach zaprasza na Parafialny Festyn Rodzinny „Rodzina Wiosną Parafii”, który odbędzie się 8 maja 2011 roku.



Program festynu

15.00 – Nabożeństwo majowe Rodzin

15.45 – Rozpoczęcie Festynu - przywitanie uczestników

16.00 – Zespół *Krzanowiczanki* z Krzanowic

17.00 – Zespół *Melodia* z Borek

18.00 – Zespół *Saksofonistów* z Czarnowas

19.00 – *Amelia i Justyna*

19.30 – Finał Festynu, czyli losowanie nagrody głównej oraz Finał w przeciąganiu liny o puchar.

Szczególną atrakcją Festynu będzie możliwość zrobienia prawdziwego zdjęcia z Błogosławionym Janem Pawłem II.

Główną konkurencją Festynu będzie Rywalizacja Mężczyzn o Puchar Przechodni Proboszcza i Szefowej Caritas w przeciąganiu liny, między drużynami z Borek, Czarnowas, Krzanowic i Wróblina. Przewidujemy też Konkurs Piosenki Zagranicznej dla chętnych i inne atrakcje.

Będą dobre ciasta własnego wypieku, flaczki, kawa i herbata, napoje chłodzące, kielbaski z grilla, no i fanty za 5 zł, a nagrody bezcenne.

SERDECZNIE WSZYSTKICH ZAPRASZAMY!



Wielki Tydzień

W kalendarzu liturgicznym nazwy wszystkich dni rozpoczynającego się właśnie tygodnia są poprzedzone słowem *Wielki*: Wielki Poniedziałek, Wielki Wtorek, Wielka Środa, Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielka Sobota i Wielka (Największa!) Niedziela, czyli Niedziela Zmartwychwstania. Są to dla chrześcijan *Wielkie Dni* ponieważ dokonało się w nich nasze zbawienie. To jakby ostatni etap drogi naszego Zbawiciela, drogi na krzyż, ale i drogi do Jego chwalebnego zmartwychwstania. Za tydzień uwielbimy już Pana Jezusa zmartwychwstałego w pełni chwały Boga. Czy uda nam się przeżyć ten szczególny Tydzień w sposób naprawdę wielki? Teraz gdy upadły już wszelkie wielkości. Bo cóż jeszcze w naszym życiu zasługuje na miano *wielkiego*? Aż trudno się nad tym zastanawiać, bo rozum, obserwacja życia, podpowiada nam, że wszystko zostało bardzo pomieszane, że w tym wszystkim nie ma już niczego naprawdę wielkiego. Każda kolejna zareklamowana rzecz może przyćmić swą *wielkością* to, co było przed nią. I może znowu wszystko to sprawi, że w tym *Wielkim Tygodniu* będzie dla nas tak wiele rzeczy większych niż ten Święty Czas. A może będzie inaczej? Może uda nam się tak przeżyć te najbliższe dni, że o całym tym tygodniu będziemy mogli powiedzieć z wiarą, że był dla nas *Wielki*.

Mamy Ducha Chrystusowego?

Św. Paweł prowokuje nas dzisiaj do udzielenia odpowiedzi na trudne pytanie: Czy rzeczywiście mamy w sobie Ducha Chrystusowego? Czy może w naszym życiu kierujemy się innym duchem, niż Duch Święty, np. duchem myślenia tego świata. Oto młoda osoba zostaje poproszona, by być matką chrzestną dla

dziecka. Okazuje się jednak, że nie spełnia wymagań jakie w tym zakresie Kościół stawia rodzicom chrzestnym. Po prostu żyje w związku, który nie jest związkiem sakramentalnym, a nie ma żadnych przeszkód do jego zawarcia. W rozmowie z kapłanem daje jednak do zrozumienia, że nie zamierza w przyszłości uporządkować swojej sytuacji. Uważa, że zawarcie sakramentalnego związku niczego w jej życiu nie zmieni. Rodzice chrzestni nie mają być tylko martwą atrapą wiary, ale oczekuje się, że będą rzeczywistymi świadkami wiary w Pana Jezusa dla dziecka: w postępowaniu, w myśleniu, wartościowaniu. W praktyce kancelaryjnej, choć nie tylko tutaj, odsłania się wiele tego typu sytuacji, które pokazują, jak czasami daleko jesteśmy od myślenia chrześcijańskiego, wg Ducha Chrystusowego. Dlatego ten sam św. Paweł zachęca chrześcijan: Badajcie duchy, czy są z Boga. Wydaje się, że w czasach, w których żyjemy, jest to jedno z najważniejszych zadań wszystkich wyznawców Chrystusa.

Śledztwo w sprawie uzdrowionego

Ewangelia dzisiaj czytana to opowieść o działaniu Pana Boga, ale i o ludzkiej tępocie. Oto Pan Jezus uzdrawia człowieka niewidomego od urodzenia. Ktoś by pomyślał, że jedyną reakcją na to będzie spontaniczna radość i wdzięczność. Jest jednak inaczej. Faryzeusze jako ludzie twardego karku, całkowicie otepiali wobec tajemnicy Pana Jezusa, nawet nie dopuszczają do siebie myśli, że to Bóg przez Chrystusa dokonał rzeczywistego cudu uzdrowienia. A więc rozpoczynają kompromitujące śledztwo w sprawie tego uzdrowienia. Nie dlatego, by je udowodnić, lecz dlatego, by Jezusa móc oskarżyć i odrzucić. Nawet nie wystarczy świadectwo uzdrowionego, który wypowiada się wprost:

Jedno wiem: byłem niewidomy a teraz widzę. Faryzeuszom to nie wystarczało, oni już mieli swoją, jasno wyrobioną o Jezusie opinię, już wiedzieli, co chcą z Nim zrobić. W ich ślepych oczach los Jezusa był przesądzony. Co niedzielę do naszych kościołów zagląda całkiem spora gromada ślepców tego samego pokroju. Niby przyszli się pomodlić, jak wszyscy pozostali, ale ich oczy są dotknięte tępą ślepotą. Dla nich wszystko jest przesądzone. Oni po prostu wszystko wiedzą. Trwają w męczarni tej swojej wiedzy, jak owi faryzeusze, którym Jezus powiedział: ponieważ mówicie: Widzimy, grzech wasz trwa nadal.

Daj mi pić

Człowiek ponoć dłużej wytrzyma bez jedzenia niż bez picia. Czasami ludziom chorym zwilża się wargi. Często z ust nieprzytomnego człowieka wydobywa się cichy głos: pić, pić, chce mi się pić. Woda jest często jedynym pożywieniem, które człowiek może jeszcze przyjmować. Dzisiaj Pan Jezus mówi do Samarytanki: Daj mi pić. Chrystus siedzi spragniony przy studni Jakuba, zmęczony drogą, chce zaspokoić pragnienie. Kiedy jednak dalej czytamy tę Ewangelię, przekonujemy się, że całe to spotkanie ma swoją wielką głębię. Żydzi unikali się nawzajem z Samarytanami, którzy jako poganie, uchodzili za nieczystych. A już na pewno gorszono się, gdy Żyd spotykał się z kobietą, Samarytanką. Pan Jezus przełamuje wszystkie te uprzedzenia i prosi ową kobietę, by dała Mu się napić. Z dalszej części tego spotkania wynika, że chodzi tu o coś więcej. Chodzi tu o Boga, który pragnie bliskości człowieka. Który pragnie wody żywej, czyli naszej żywej wiary w Niego. Pan Bóg nie ma tutaj względu na osoby; zakłada, że istotą ludzkiej duszy jest pragnienie Boga, i człowiek, kimkolwiek jest, powinien to wewnętrzne pragnienie Boga zaspokajać. Chrystus to samo pragnienie wyrazi potem z wysokości

ukrzyżowania: Pragnę. Jeśli nie pragniesz Boga, jesteś skończony. Marnujesz dar swojego zbawienia.